Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 180 **Kraków, Sobota dnia 4 Lipca 1903** **Rok XI.**

OD ADMINISTRACJI.

Z nowym kwartałem upraszamy Szan. Prenumeratorów o rychłe nadesłanie prenumeraty, która wynosi w miejscu kwartalnie z odnoszeniem 7 kor. 20 hal., bez odnoszenia 6 kor.; na prowincji kwartalnie 8 kor. 10 h., miesięcznie 2 k. 70 h.

Razem z przedpłatą na „Głos Narodu" można przesyłać przedpłatę na pismo humorystyczno-satyryczne

„Djabeł".

Przedpłata kwartalna wynosi 2 kor.

Premje „Głosu Narodu":

Dla wszystkich Prenumeratorów „Głosu Narodu" przeznaczamy jako premję za złożeniem tylko **1 kor. 20 hal.** słynną 4-tomową powieść **Maurycego Jokaja: „Poruszymy z posad ziemię".**

Prenumeratorów z prowincji prosimy o dołączenie na opłatę poczty jeszcze **75 hal.**

Nowo przystępujący Prenumeratorowie mogą otrzymać bezpłatnie początki powieści:

Werytusa: **„Potomek Wallensteina"**,

Conan Doyle: **„W sępich szponach"**,

Jana Mieroszowicza: „Zięć firmy L. Feinband et Comp.", powieść ukończona **80 h.**,

Początek powieści p. t. „Teraz i zawsze", **Adolfa Albertazzi.**

„Miljoner w opałach **60 h.**, a powieść Józefa Rogosza: „W obronie prawdy" za dopłatą **60 h.**

26 numerów ilustrowanego „Głosu Narodu" z rozpoczętą powieścią sensacyjną „Hotel Babilon" i ukończona powieścią „Tajemnica Baskervillów" za dopłatą **2 kor.**

Na przesyłkę pocztową prosimy dołączyć **60 hal.**

Od 1 lipca wydaje „Głos Narodu" specjalny tygodniowy dodatek Zakopiański.

Przykre objawy.

Wybory do parlamentu w polskich dzielnicach Prus wydobyły na wierzch cały szereg zjawisk równie dziwnych jak charakterystycznych. Przedewszystkiem przekonały one najbardziej wątpiących, że uświadomienie ludu polskiego na Śląsku poczyniło olbrzymie postępy i że ruch narodowy polski już się tam nie da powstrzymać żadną najostrzejszą represją. To też stanowisko, zajęte przez „Katolika" i p. Napieralskiego, który tak uporczywie obstawał przy sojuszu z centrum, że z całą namiętnością zwalczał polskich kandydatów, który pogodził się nawet z takim germanizatorem jak hr. Balestrem, okazuje się obecnie chybionem, a bratnia walka przez niego rozpoczęta wywołała wielkie zamięszanie w obozie polskim. Przewodników ruchu, tak niewłaściwie nazwanego wszechpolskim, nie możemy także uwolnić od zarzutu zbytniego roznamiętnienia i zaciętości, która w polemice wyborczej doprowadziła ich bardzo daleko. Kokietowanie z socjalistami i częściowy sojusz z nimi zawarty, były nawet wprost odstępstwem sprawy narodowej, ale z drugiej strony przyznać trzeba, że ze strony centrum i sprzymierzonego z nim obozu „Katolika", przekroczono w agitacji wyborczej wszelką miarę, że zatracono niekiedy poczucie tego, co „Katolikowi" przystoi. Obie więc partje popełniły wielkie błędy, które po uspokojeniu gorączki wyborczej, należy naprawić, dążąc przedewszystkiem do zszeregowania Polaków w jeden obóz pod jednym narodowym sztandarem.

Bardzo nieszczęśliwą była interwencja ks. kardynała Kopfa, który w swoim liście pasterskim stanął otwarcie po stronie germanizatorów i próbował nawet zlekceważyć i obniżyć znaczenie walki o byt narodowy, narzuconej Polakom przez rząd obecny.

Kardynał Kopp jest, jak wiadomo, mężem zaufania Wilhelma II., który znowu jest głową kościoła protestanckiego, zawsze tak wrogo usposobionego dla katolicyzmu. Polityczna wytrawność księdza kardynała pozwala mu niezawodnie pozostawać w tej trudnej sytuacji, bez naruszenia swej godności i swych przekonań, nie sądzimy jednak, aby potrzebował koniecznie przejmować się do tego stopnia zasadami pruskiego rządu, wspierać system germanizacyjny i wywoływać przez to rozłam pomiędzy duchowieństwem i ludem jego pieczy powierzonym.

A przecież zgubne owoce jego zbytniej pobłażliwości dla polityki rządowej już się ukazały. Oto duchowieństwo niemieckie dekanatu katowickiego odmówiło p. Korfantemu ślubu, nie dlatego aby p. Korfanty był złym katolikiem i władzy kościelnej nie uznawał, ale ponieważ występował przeciwko niemieckiemu kandydatowi i germanizacji przez Kościół! Odmowa ślubu jest niewątpliwie nielegalna i kardynał Kopp pouczy niewątpliwie księży katowickich, że przekroczyli swoją kompetencję, ale jakież wrażenie wywoła wśród pobożnego polskiego ludu wiadomość, że odmówiono sakramentu Polakowi za to tylko, że silnie obstawał przy swej narodowości!

My, którzy patrzymy codziennie na błogą działalność polskiego duchowieństwa, na jego pracę dla dobra ludu, na zaufanie, jakiem je lud otacza, na jego gorący patrjotyzm i gotowość do narodowych poświęceń, nie możemy wyjść z podziwu na widok tej niechęci do Polaków garści księży śląskich, przepojonych sztucznym szowinizmem niemieckim i nierozumiejących uczuć i potrzeb ludu polskiego.

Ten rozłam jest bolesny dla każdego katolika Polaka, a może być w swych następstwach niezmiernie szkodliwy dla interesów katolickiego Kościoła.

Ekscelencja Rezek.

Ustąpienie ministra czeskiego. — Młodość i prace dra Rezeka. — Jego zadania w gabinecie dra Koerbera. — Przyczyny ustąpienia. — Przesilenie odłożone, ale nie zażegnane.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Dr Koerber zostaje na urzędzie, zostają inni ministrowie. Ustępuje jedynie dr Rezek, czeski minister bez teki...

— — — — — — — — —

Ekscelencja Rezek nigdy nie mógł się zdobyć na elegancję przysłowiową ministrów austrjackich. Twarz o rysach grubych, kanciastych, włosy płowe, oczy siwe, ruchy niezgrabne, suknie źle skrojone i nie dobrze leżące. Wzrost duży, kości grube. Z całej postaci bije siła, energja, zdrowie, spokój. Z oczu tryska wielka inteligencja. Powierzchownością jeszcze dzisiaj przypomina to, od czego zaczął: suplenta gimnazjalnego.

Dobry Czech, gorący patrjota, wybił się w górę pracą żelazną. Za młodu zarabiał na życie w Pradze Czeskiej lekcjami i pisywaniem artykułów do gazet... niemieckich. Czeskie wtedy jeszcze nie płaciły za artykuły współpracowników przygodnych. Nauczyciel gimnazjalny, źródłowemi badaniami zdobył katedrę historji na uniwersytecie czeskim i wytworzył zastęp liczny młodych badaczów dziejowych, będących dzisiaj chlubą istną dla nauki czeskiej.

Z katedry uniwersyteckiej, jako męża zaufania klubu młodoczeskiego powołano go do ministerjum wyznań i oświecenia publicznego. Zajął tam z biegiem czasu miejsce szefa sekcji i umiał sobie zapewnić w owem ministerjum wpływ należyty tudzież niepospolite uznanie.

Ministrem bez teki został 18 stycznia 1900 roku. Zaprosił go do gabinetu dr Koerber. Prezes gabinetu urzędniczego jest zapewne bardzo pilnym biurokratą, odrabiającym akty od 6-tej rano do 10-tej w nocy, redagującym artykuły dziennikarskie, konferującym codziennie z dwoma dziesiątkami ludzi. Lecz, jak na prezesa gabinetu austrjackiego w czasach obecnych, posiada wielką, niesłychaną wadę: Poza Wiedniem, poza przelotnym pobytem w kilkunastu miastach austro-niemieckich, nie zna państwa, którem polecono mu zarządzać. Dr Rezek miał mu służyć za informatora i pośrednika zarazem. Służył wybornie. On to opracowywał drowi Koerberowi wszystkie jego projekty ugodowe, on to błagał ustawicznie posłów czeskich, by jeszcze czekali, by jeszcze zwlekali z obstrukcją, by uzbroili się jeszcze na czas pewien w cierpliwość. Jego zabiegi nie zdały się przecież na nic. Miał niepojętnego ucznia. Dr Koerber, jako typowy centralista niemiecki nie rozumie jądra kwestji narodowej. Dziwi się, dlaczego nikt nie chce zostać Niemcem. Ożywia go ten sam duch, jaki ożywiał w 1773 r. hofratów wiedeńskich, którzy nakazywali ludności włościańskiej w Galicji, ażeby „binnen Jahr und Tag" zaczęła się ubierać po niemiecku.

Po $3^1/_2$ latach, po daremnych wysiłkach, aby doprowadzić do skutku zgody między państwem i Czechami, ustępuje. Widzi bowiem, iż tej zgodzie świadomie, czy nieświadomie dr Koerber najusilniej przeszkadza. Przedstawicielowi „Oesterreichische Volksztg." oświadczył w środę popołudniu, że musi ustąpić z chwilą, kiedy nie mógł przeprowadzić misji, jakiej się podjął.

— — — — — — — — —

Dr Koerber tym razem chętnie wita ustąpienie dra Rezeka. Obiecuje sobie, że wyciągnie z tego ustąpienia dwie korzyści.

Po pierwsze dzięki owej dymisji ministra-Czecha przywiąże do siebie — tak sądzi — silniej Niemców. Stronnictwom niemieckim bytność ministra czeskiego była zawsze solą w oku. — Szturmowali w niego, gdy to stanowisko zajmował dr Prażak (1879 — sierpień 1892). Usunięcie się dra Rezeka z gabinetu będzie dr Koerber przedstawiał Niemcom jako ich wielki zysk polityczny, w zamian za który powinni zaniechać projektów utworzenia gabinetu parlamentarnego.

Powtóre, zdaje mu się, że Czesi ulękną się owej dymisji dra Rezeka jako zapowiedzi dalszych kroków gabinetu, wymierzonych w naród czeski. O pośrednictwo dra Rezeka już nie dba. Jest pewien, że w danej chwili potrafi sam znaleść drogę do przywódców czeskich. Dr Rezek był mu niewygodnym. Krępował go niejednokrotnie w zapędach antyczeskich.

— — — — — — — — —

Gdy hrabia Taaffe po trzynastu latach wspólnej pracy pozbywał się w sierpniu 1892 r. ministra Pražaka, by zyskać poparcie Niemców, był przekonanym, iż dokonał majstersztyku taktyki parlamentarnej. W trzynaście miesięcy później padł jak długi pod ciosami Niemców i Polaków. Upadek dra Koerbera przyjdzie znacznie prędzej. Przesilenie jest bowiem tylko odłożone, ale nie zażegnane. Dr Rezek wie o tem i dlatego woli ustąpić teraz, niż paść z całym gabinetem, paść nieco później w sposób, który dla upadających nie będzie chlubnym. Nie ulega bowiem wątpliwości, że na jesieni Czesi zatamują radykalnie tok obrad parlamentarnych. Nie boją się ani rozwiązania Izby, ani zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania. Z wyborów wrócą do Rady państwa w pełnej sile, ponieważ dzięki obstrukcji przeciwko drowi Koerberowi odzyskują zaufanie mas. Głosowanie powszechne zmiażdży Niemców na Morawach, a podkopie ich panowanie w Czechach i na Śląsku.

Czesi mogą czekać, bo upadek dra Koerbera jest nieuniknionym. Pytanie tylko, czy na takiem przewlekaniu przesilenia wyjdzie dobrze państwo; pytanie, czy Austrja może czekać? — Nad tem pytaniem prezes ministrów austrjackich powinienby się poważnie zastanowić.

Opuszczeni bracia.

Kiedy uświadomienie narodowe na całym obszarze ziem polskich zadziwiające poczyniło postępy, gdy polskość uważana miejscami już za zupełnie pochłoniętą przez obce, wrogie żywioły, odżyła na nowo w sercach ludu, kiedy nawet na odległych, północnych krańcach dawnej Rzeczypospolitej protestantcy Mazurzy, mimo kilkuwiekowego wpływu wszystko chłonącego germanizmu, krew polską w swych żyłach uczuli — o kilkanaście zaledwie mil od Krakowa na południe, po drugiej stronie Beskidu, żyje lud polski w zupełnem zaniedbaniu pod względem narodowym, opuszczony, wydany na pastwę wynarodowieniu.

Sprawa zaś tem niepomyślniej się przedstawia, że niebezpieczeństwo równocześnie z dwu stron zagraża: z jednej strony przez urząd i szkołę szerzy spustoszenie madziaryzm, z drugiej ruguje z użycia mowę ojczystą tutejszego ludu rozlegający się z ambony i konfesjonału język słowacki.

Smutna to rzecz, że społeczeństwo nasze tak mało zdaje sobie sprawy z położenia polskości na Węgrzech, że nietylko nie ma żadnych pewnych danych co do stanu liczebnego tamtejszych Polaków i ich rozsiedlenia, lecz nawet nie posiada wogóle żadnych wiadomości, dotyczących stanu tamtejszej Polonji.

Przyjmuje się wprawdzie, że liczba Polaków mieszkających na Węgrzech wynosi około 200 tysięcy, z czego znaczna część przypada na szukających zarobku, a żyjących w rozprószeniu po większych miastach; gdzieniegdzie można spotkać wiadomość, że nieco Polaków mieszka na Spiżu, poza tem bardzo mało.

Nie zdziwi więc nikogo, jeżeli wyznam, że wybierając się na Orawę, byłem przekonany, jako prawy Galicjanin, a nadto wychowanek galicyjskich szkół, że — nie władając językiem węgierskim, ani słowackim — z trudnością będę mógł porozumieć się z „Orawcami".

Korzystając więc z bliskości granicy i długo oczekiwanej pogody, wybrałem się na wycieczkę po Orawie. Pierwszy postój wypadł mi w Jabłonce, wiosce liczącej kilka tysięcy mieszkańców, sprawiającej na pierwszy rzut oka wrażenie miasteczka. W kościele, zwracającym uwagę swą charakterystyczną budową, odprawiało się właśnie nabożeństwo. Już zdala do uszu mych dolatywał przeciągły śpiew, który odrazu przypomniał mi słowackich pątników, ciągnących kompanjami na odpust do Kalwarji. Wszedłem. Trafiłem właśnie na kazanie. Zgromadzony lud ze skupioną uwagą chwytał padające z kazalnicy słowa księdza. Na mnie te słowa słyszane w obcym jakkolwiek pobratymczym języku, dziwne zrobiły wrażenie. Gdy następnie ozwały się organy i rozległ śpiew, tak różny nietylko słowami, lecz i melodją od tego, który niedawno słyszałem po naszej, polskiej stronie, uczułem się tutaj obcym.

Jakież więc było moje zdumienie, kiedy opuściwszy kościół, usłyszałem naraz wokoło siebie mowę polską, wychodzącą z ust tego samego ludu, który dopiero co w obcym języku sławił Boga. By otrzymać wyjaśnienie tego fenomenu, wdałem się w pogawędkę z przechodzącym właśnie obok mnie gospodarzem o sympatycznej fizjonomji.

Odpowiedział najczystszą polszczyzną, z pewnem zakłopotaniem.

— To tak oddawna, panie; w kościele modlimy się z „słowieńskich" książek, a w domu mówimy „po naszemu".

— A w jakim języku uczycie swoje dzieci pacierza? — zagadnąłem.

— Juści „po naszemu" — odpowiada — ale później w szkole „farar" (proboszcz) uczy po słowieńsku".

Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że dziecko w szkole oprócz węgierskiego języka i słowackiego, który tutaj jest wykładowym, nie słyszy wcale mowy ojczystej, a później w szkole średniej po największej części madziaryzuje się.

Stan taki — jak później przekonałem się — trwa tutaj wszędzie.

Najsmutniejszym jest fakt, że lud ten nie zdaje sobie sprawy, do jakiej należy narodowości, jaki właściwie jest język, którego używa, co dowodzi, jak ciemnym jeszcze jest jego widnokrąg myślenia. Ilustracją tych słów niech będzie fakt następujący. Wracając, spostrzegłem kilku chłopów, z którymi też nie omieszkałem wdać się w rozmowę. Otóż między innemi usłyszałem takie zdanie: „Słowieńcy nazywają nas Polakami, ale my Polakami nie są, bo mieszkamy po węgierskiej stronie". Gdy zwróciłem im uwagę, że przecież mówią polskim językiem, zdziwienie ich nie miało granic. Dopiero, gdy użyłem argumentu, że ponieważ ja mówię po polsku, oni zaś używają tego samego języka, czego dowodem, że są Polakami, zdołałem ich przekonać...

Obszar zajęty przez ludność polską tworzy mniej więcej kształt trójkąta, którego dwa ramiona stanowi granica galicyjska. Wioski, w trójkącie tym leżące, których jest kilkanaście, — z tych niektóre po kilka tysięcy liczące — miasteczko Lipnica, są prawie wyłącznie zamieszkane przez ludność polską. Wyjątek stanowią pleban i nauczyciel, którymi po największej części są tutaj Słowacy, dalej żydzi, których jest po kilku lub kilkunastu w każdej wiosce, a którzy zaliczają się naturalnie do narodowości węgierskiej, wreszcie w miejscowościach większych, jak Jabłonka i Lipnica, kilkunastu Węgrów.

Pod względem ekonomicznym i moralnym stan ludu tutejszego również wiele pozostawia do życzenia, do czego w znacznej mierze przyczynia się nieproporcjonalna liczba karczem.

W ogóle lud polski na Orawie bardzo mało różni się od ludu, mieszkającego po drugiej stronie granicy, z którym zresztą prócz jednego języka łączą go w wielu wypadkach więzy pokrewieństwa i wiele stosunków, z czego korzystając, możnaby na lud ten oddziaływać przynajmniej pośrednio, t. j. podnosząc poziom kulturalny ludu z tej strony granicy przez zakładanie czytelń, kółek rolniczych i t. p.

Jak widać stan polskości na Orawie — a jak sądzą na Węgrzech w ogóle — smutny przedstawia widok i uprawnia do stawiania jak najgorszych horoskopów. Rzeczą polskiego społeczeństwa jest zwrócić jak najrychlej baczną uwagę na te opłakane stosunki i rozpocząć im wreszcie przeciwdziałać.

Z. Smółka.

Jubileusz szkoły.

Mowa prof. Dobrowlskiego podczas obchodu stuletniego jubileuszu szkoły św. Andrzeja w Krakowie.

Dostojne Zgromadzenie!

I. Jak w całej Europie, tak i na wielkim obszarze ziem polskich sprawa wychowania i oświaty spoczywała od najdawniejszych czasów

---

POTOMEK WALLENSTEINA

(sceny z życia finansiery)

przez

WERYTUSA.

16 (Ciąg dalszy).

Wówczas i Gutgeld, mimo uszczęśliwienia, że dumny panek okazał mu niezwykłą poufałość, namarszczył się:

— Na kogo pan hrabia psyka?

Ale wyczerpany młodzieniec nie zdołał już odpowiedzieć. Zwiesiwszy głowę usnął.

Przysłani przez Bisturkiewicza lokaje wynieśli ordynata wraz z krzesłem do przedpokoju, a stamtąd zarzuciwszy mu futro, znieśli na dół do karety.

Był to zarazem i finał rautu, którego gospodyni po wyprawieniu ostatniego gościa z westchnieniem wyrzekła:

— Gdyby to się dało przewidzieć, nie byłabym temu błaznowi posłała zaproszenia nietylko za dwieście, ale nawet i za pięćset rubli...

VI.

— Panie Suczyński, proszę mi zaraz przedstawić dokładny rachunek z Hortensinem... Spodziewam się, że „Discontogesellschaf" nie poniesie dużej straty?

— Więc, panie prezesie, już?

— A już — z westchnieniem odparł Waldstein.

— Upadłość ogłoszona?

— Dziś nastąpi...

— Taka śliczna fabryka, z imieniem pani prezesowej złączona..

— To właśnie mnie martwi...

— Ale pan prezes ma pociechę, że wszystkie akcje przed pięciu laty...

— No... no... panie Suczyński, przygotuj pan rachunek...

Po wyjściu sekretarza konsulatu paragwajskiego, a zarazem szefa biura „Discontogesellschaft", potomek Wallensteina zapadł w poważną zadumę.

— Hortensin? Mój najlepszy interes... Najsolidniejsza i najpierwsza w kraju cukrownia... Ktoby się tego przed dwudziestu, przed piętnastu laty spodziewał? No, bo przed pięciu ja już widziałem, że inaczej nie może się skończyć... Będzie teraz krzyk, hałas... Ale co to mnie może obchodzić? Akcje zawczasu się sprzedało... Ci co po nas przyszli, ładnie gospodarowali... Właściwie ja się tylko dziwię, że oni potrafili się tak długo trzymać. Putzschnajdra znać w tem głowę... Ale i on już nie mógł dłużej struny ciągnąć, skoro się urwała... To tylko paskudne, że cukrownia nazywa się Hortensin... Będą sobie ludzie przypominali, że Waldstein na cześć swej żony tak ją nazwał.

Rozmyślania założyciela Hortensina przerwało wejście szpakowatego, zamaszystego indywiduum:

— Właśnie o kochanym panu przed chwilą myślałem — rzekł Waldstein, kordyalnie witając przybyłego.

— Przyjeżdżam prosto z Hortensina, dwie noce oka nie zmrużyłem... Co się tam nie dzieje! Niczem sądny dzień w naszej bóżnicy.

— Jakto w naszej, panie Putzschnajder?

— Ach przepraszam, zapomniałem, że pan prezes już ten tego... i...

— Mniejsza o konfesyjność, panie Putzschnejder. Gadaj pan, dlaczego nie mogliście jeszcze przez jedną kampanję przetrzymać?

— A z czego było płacić robotnikom? Skąd brać na akcyzę, na należność za buraki? Gdyby jeszcze „Discontegesellschaft" nie cofnął ostatecznie kredytu...

— I pan się dziwisz temu cofnięciu, skoro dotychczasowe pokrycie...

— Ja się niczemu nie dziwię, panie prezesie, tylko tłomaczę, że w takich okolicznościach o prowadzeniu kampanji nie mogło być mowy, że nietylko Morytz Putzschnejder, ale sam Salomon nicby już nie wymyślił dla przeszkodzenia temu, co się właściwie przed pięciu laty powinno było stać...

— Ja też kochanemu panu nie wymawiam i przed chwilą myślałem, że tak długo bronić się przed upadłością, to była wielka sztuka, której jeden tylko pan Morytz potrafił dokazać... Ja pana, kochany panie Putzschnejder, mogę jedynie podziwiać, a ze mną cały nasz świat finansowy.

— Och, panie prezesie...

— Pana czeka znakomita przyszłość...

— Jestem wzruszony dobrocią pana prezesa.

— Po wykazaniu takich zdolności zajmiesz pan niezawodnie wybitne stanowisko, niech się tylko pierwszy hałas uspokoi.. Spodziewam się, że pan wszystko prawnie urządziłeś, że nikt z wierzycieli do procesu kryminalnego nie znajdzie okazji...

— To się wie, panie prezesie, chociaż będą usiłowali, albowiem...

— Albowiem co?

— Albowiem ostatniemi laty przyjmowaliśmy i depozyty, które...

— Które jednak były oprocentowane, a tem samem miały charakter, pod względem litery prawa, zwykłych pożyczek...

— Jak to pan prezes przedziwnie rozwinął.

— A pan, panie Putzschnejder, przewidział? Więc kryminału nie będzie?

— Prawie jestem pewny.

— To grunt. Bo, kochany panie Putzschnejder, upadłości są jak operacje chirurgiczne. Chodzi w nich o to, aby się szczęśliwie udały. — A czy później operowany kwęka, a nawet umrze, to już chirurga niewiele obchodzi. Byleby on sztuki swej dokazał — operacja jest pomyślna i basta... My się przecież, panie Putzschnejder, dobrze rozumiemy?

— Najdoskonalej, panie prezesie.

— Czy nie przeszkadzam? — zapytał Suczyński, zatrzymując się na progu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w rękach duchowieństwa. Wychowanie kobiet ubiegłych wieków znajdowało się na niskim poziomie. Dziewczęta pobierały naukę w klasztorach PP. Franciszkanek, Benedyktynek, Wizytek, Dominikanek i Sakramentek, gdzie uczyły się pisać, czytać, katechizmu i robót ręcznych. Innych szkół żeńskich nie było. Dopiero u schyłku w. XVIII powstały pensje świeckie nietylko w Warszawie i Krakowie, lecz nawet w małych miastach jak n. p. w Sandomierzu. Lecz publiczność nie miała zaufania do tych zakładów, które przynosiły więcej szkody niż pożytku. Z tą chwilą kwestja wykształcenia kobiet zaczęła zajmować umysły ówczesnych znakomitych mężów. Kołłątaj w liście do Małachowskiego wyraził głębokie przekonanie, że „matki Rzeczypospolitej, matki stanu rycerskiego, matki gospodarzów i panów powinny być jak najgruntowniej oświecone“.

Komisja edukacyjna poddała pensje żeńskie pod nadzór rektora szkół wydziałowych, lecz te zamiast dążyć do ścisłego wykonania planu przepisanego, obejmującego naukę czytania i pisania po polsku, religji, arytmetyki, geografji i historji powszechnej, zwłaszcza narodowej, zwracały główną uwagę na naukę języków obcych, mia nowicie francuskiego, tańców, rysunków i gry na fortepjanie.

Ostrzeżona sprawozdaniami wizytatorów o takiem przekroczeniu przepisów szkolnych przez właścicielki pensyj żeńskich, zamierzała komisja edukacyjna oddać władzę nad niemi eforatom żeńskim, złożonym z najrozumniejszych i najcnotliwszych kobiet w każdem województwie. Lecz niszcząca siła wypadków politycznych stanęła na przeszkodzie w wykonaniu tego zamiaru. Naród, długą chorobą nękany i bezsilny, nie mógł się oprzeć zewnętrznym wrogom, razem z sobą połączonym. Klęski trzech rozbiorów pokryły grobowym całunem kraje Rzeczypospolitej. I oto nagle, prawie w jednej chwili, Galicja została odcięta od tradycji wiekopomnych Konarskich, Czackich i Kołłątajów.

Na tle żałobnem dziejów naszych na początku w. XIX tu, w sercu Polski, przy omszałym murze miejskim, powstaje publiczna szkoła żeńska, która miała zająć piękną kartę w dziejach szkolnictwa polskiego. Poczęta z bojaźni Pańskiej, która według wołania proroków, jest nietylko początkiem mądrości, ale i źródłem życia, dała popęd do tworzenia innych szkół i rozszerzenia horyzontu oświaty ludowej.

Zgromadzenie Panien reguły św. Klary chętnie przyjęło ciężar nowych obowiązków i trosk w przekonaniu, że najmilszą czyni ofiarę Bogu poświęceniem się zbożnej pracy jako służbie żywemu kościołowi Chrystusa. Z należycie przygotowanemi siłami nauczycielskiemi zakonnemi, przystąpiło do założenia szkoły, której uroczyste otwarcie po odprawionem nabożeństwie nastąpiło 1 września 1803.

Ks. Olechowski, biskup-sufragan i administrator dyecezji krakowskiej w piśmie, zwróconem do ksieni hr. Sierakowskiej, wyraził nadzieję, że ta szkoła przyczyni się do pomnożenia chwały Bożej i przyniesie pożytek miastu i krajowi a zaszczyt Zgromadzeniu zakonnemu.

Odtąd życie szkoły popłynęło falą cichą i równą. Atmosfera jej nosiła zawsze charakter spokoju i wewnętrznego skupienia. Kroczyła ona nieustannie jasnym szlakiem prawdy i cnoty, podobna do słupa ognistego, za którym postępowały długie trzy pokolenia, obejmujące szeregi uczenic, z tą myślą przewodnią, że „nie będzie węgla, gdzie go Bóg nie założy“. Z tego źródła czerpały naukę późniejsze matki, ich córki i wnuki, owiane jednolitem tchnieniem szkoły.

Dziś u stóp tej szkoły jej wychowanki składają wieniec, uwity z czci, miłości i wdzięczności.

Obecna chwila, zrodzona z szczerego pietyzmu, spływa kaskadą podniosłych wrażeń, do serc zgromadzonych tutaj byłych uczenic. Duch szkoły, zaklęty w jej murach, przemawia do nich tajemniczym językiem i odtwarza obraz chwil, spędzonych w tych przestrzeniach. U wstępu do szkoły, jakgdyby stojąc na straży, witeł ją kościół z dwiema skromnemi wieżami, cichy ale strojny piękną historyczną tradycją, która przylgnęła do murów całego klasztoru.

W tej uroczystej chwili unoszą się wspomnienia złączone z wszystkiemi osobami które tutaj rzucały ziarna nauki i wiodły dziewczęta „ku wiecznym światła potokom“, kładąc podwaliny moralnego charakteru i wpajając w nie zasady pewne i stałe, odnoszące się do wielkich i małych rzeczy. — Tam stoi zastęp zakonnych nauczycielek, co tej szkole poprzysięgły wierność i służbę. — To świadome celu spadkobierczynie ducha tych, które na tem miejscu, przed tu laty, stały u steru wychowania i „cierpliwie wiązały ciężkie snopy swoje“. — O nich, zasłużonych wszystkich współpracownikach tego zakładu możemy zawołać z poetą:

„Lecz kto tam kiedy o nurka zapytał,
Co wyniósł perłę i dał do korony?!
Kto o górnika, gdy za puchar chwytał
Za pług do pracy, za miecz do obrony?!
Jako nurkowie i jako górnicy,
I na dno morza i do wnętrza ziemi,
Spuścić się muszą ducha pracownicy
By dobyć skarby i obdarzać niemi“! (D. n.)

Sprawa pomnika cesarzowej Elżbiety.

Protest artystów wiedeńskich.

Po pierwszym proteście artystów wiedeńskich przeciwko rezultatowi konkursu na pomnik cesarzowej Elżbiety zawrzało w sferach artystycznych całego Wiednia. Sypały się artykuły i pojedyncze protesty we wszystkich pismach. Aż we środę wieczorem w Hotel de France w Wiedniu nastąpiło tłumne zebranie artystów i znawców sztuki, które raz jeszcze w bardzo energiczny sposób wystąpiło przeciwko wyrokowi jury i rezolucjom komitetu egzekucyjnego. Zebranie odbyło się pod przewodnictwem literata Grollera, który zaproponował wśród hucznych oklasków, aby prowadzić dalej tę sprawę na drodze sądowej. Groller zaznaczył, że nie jest to protest tylko jakiejś cząstki świata artystycznego, ale że i czeskie stowarzyszenie artystów „Manes“ i węgierscy artyści wyrazili telegraficznie swoje uznanie dla protestu. Zebranie ma na celu również zapobieżenie przyszłym nadużyciom w tym rodzaju.

Poseł do Rady państwa dr Heilinger zaznaczył, że z góry już było wiadomem, komu przypadnie nagroda w konkursie. Protest przeciwko temu jest konieczny, bo oczyści stosunki artystyczne Wiednia.

Rzeźbiarz Klotz podał do wiadomości w imieniu stowarzyszenia artystów, że znajdujący się w komitecie jury przedstawiciele tego stowarzyszenia, jak również „Secesji“ i towarzystwa „Hagebund“, złożyli swoje mandaty członków komitetu.

Zebranie postanowiło oddać sprawę na drogę sądową. Przewodniczący Groller przypuszcza, że wobec tego komitet egzekucyjny wybierze albo nowe jury, albo ustąpi, albo najpewniej rozpisze nowy konkurs, który uzyska prawomocność.

Rzeźbiarz Seiffert podał rezolucję, przyjętą jednogłośnie: Zebranie wyraża nadzieję, że żaden rzeźbiarz austrjacki nie przyjmie udziału w tym nowym konkursie na pomnik cesarzowej w myśl dotychczasowego komitetu egzekucyjnego.

Ustąpienie komitetowych.

Ponieważ komitet egzekucyjny dla pomnika cesarzowej Elżbiety nie podał ostatnich swoich rezolucyj pod obrady komitetu artystów orzekających, wystąpili z tego komitetu następujący znawcy i artyści: Radca Leisching, wicedyrektor muzeum austrjackiego, członkowie stowarzyszenia artystów: budowniczy Streit, malarz Stauffer i inni, członkowie secesji: malarz Bernatzik, malarz Engelhardt, profesor Stanisławski i członkowie „Hagenbundu“ malarz Schirnböck i Konopa.

Niema kanałów na Marsie.

Niemałego hałasu narobiło w swoim czasie odkrycie kanałów na Marsie. Tak przynajmniej nazwano sieć linij prostych, wyraźnie zarysowanych na powierzchni tej bliskiej ziemi planety, a odkrytych przez słynnego astronoma Schiaparellego.

Słusznie przypuszczano, że proste, geometryczne linje nie mogą być swobodnym wytworem natury, ale raczej wyraźnym śladem pracy inteligentnych istot zamieszkujących Marsa.

To pociągało za sobą przypuszczenie, że inne planety również są zamieszkałe, że nie jesteśmy odosobnieni na ziemi w otchłaniach świata.

Tymczasem znany astronom angielski Walter Maunder robił wspólnie z pewnym pedagogiem doświadczenia, mające na celu wykazanie, że odkrycie Schiaparellego było złudzeniem optycznem. W tym celu Maunder dał do przerysowania uczniom gimnazjalnym dokładną mapę Marsa z głównymi zarysami mórz i lądów, ale bez zaznaczenia kanałów. Chłopcy rozmieszczeni byli w różnych odległościach od wzoru, który był narysowany nie w grubych i zdecydowanych konturach, ale w nielicznych delikatnych linjach. Wynik doświadczenia był zdumiewający. Już nie tak daleko od wzoru siedzący chłopcy naszkicowali w swoich rysunkach takie proste linje, które były bardzo podobne do słynnych kanałów, zauważonych przez Schiaparellego i innych badaczy Marsa. Siedzący najbliżej i najdalej od wzoru nie narysowali kanałów wcale, gdyż albo wzór widzieli zupełnie dokładnie, albo nie widzieli go wcale. Doświadczenie to powtórzono kilka razy i zawsze z tym samym skutkiem. Z tych badań Maunder wysnuł bardzo prosty wniosek, że odkrycie rzekomych kanałów na Marsie było złudzeniem optycznem Schiaparellego, złudzeniem zupełnie podobnem do tego, jakie spotkało chłopców w szkole. Maunder zauważył, że chłopcy, którzy pojęcia nie mieli o istnieniu jakichkolwiek kanałów na tej bliskiej nam planecie, mieli tendencję, zupełnie mimowolną, połączenia wyraźniejszych punktów po brzegach mórz prostemi linjami. Oko ludzkie wogóle ma skłonność do łączenia w prostą geometryczną sieć takich linij, których wyraźnie rozróżnić nie może.

W londyńskiem towarzystwie astronomicznem nastąpiła z powodu tego zapatrywania Maundera ożywiona dyskusja. Niektórzy rzeczoznawcy chcieli odjąć tym badaniom wszelkie cechy możności i wartości naukowej. Inni gorąco popierali Maundera, a w ich liczbie jeden z najznakomitszych astronomów współczesnych, Newcomb, który dowodził, że życie codzienne nasuwa mnóstwo podobnych złudzeń optycznych, jakie wykazał Maunder.

W taki sposób wiara w kanały na Marsie a zarazem w istnienie inteligentnych istot ludzkich na tej planecie, została silnie zachwianą.

ZE ŚWIATA

Taine o kobietach. — Katastrofa w Hiszpanji.— Parlament pod gołem niebem.

Taine o kobietach. We Francji zbierają składki na pomnik dla słynnego estetyka i filozofa francuskiego Hipolita Taine'a. „La Fronde“, znane pismo kobiece, powstrzymuje kobiety francuskie od udziału w tych składkach, ponieważ Taine strasznie pogardzał kobietami. Pismo to cytuje kilka aforyzmów wielkiego filozofa: „Dać kobiecie sąd krytyczny, idee, duszę, znaczy to samo co dziecku włożyć nóż w rękę“. — „Jeżeli widzisz, że twoja przyszła ma różowe policzki i jasne oczy, to nie myśl, żeby była aniołem, ale że się dobrze wysypia i je wiele kotletów“. — „Kobieta wychodzi za mąż, aby wejść w świat, mężczyzna żeni się, aby oddzielić się od świata“. — „Uczciwy człowiek w Paryżu kłamie dziesięć razy dziennie, przyzwoita kobieta co najmniej dwadzieścia razy. Światowy mężczyzna kłamie ze sto razy, ale ile razy kłamie światowa kobieta, tego wogóle nie można obliczyć, nawet w przybliżeniu.

*

Katastrofa w Hiszpanji. Montalvo, osada najbliższa miejsca straszliwej katastrofy kolejowej, o której donieśliśmy już w depeszach, nie posiada komunikacji telegraficznej i leży na zupełnem pustkowiu, to też bliższe szczegóły katastrofy napływają wolno. Most, który zawalił się pod pociągiem, miał długości 168 metrów i spoczywał na 8 filarach. Ostatni z tych filarów od strony Saragossy runął pierwszy, za nim inne. Pierwsza z dwóch lokomotyw pociągu padła bokiem na ziemię, druga zaryła się przodem głęboko. Wagony w liczbie 18 utworzyły stos pogruchotanych desek i pogiętego żelaztwa. Mieszkańcy wiosek okolicznych pospieszyli z pomocą, sprowadzając wozy, lekarstwa, materace i żywność, z powodu jednak braku przyrządów ratunkowych, wydobywanie poranionych podróżnych ze stosu zwalisk było utrudnione. Król hiszpański posłał na miejsce katastrofy adjutanta swojego z pieniędzmi dla zorganizowania akcji ratunkowej.

* *

Parlament pod gołem niebem. W d. 24 czerwca odbyło się w Appenzelln, w Szwajcarji, doroczne „Landsgemeinde“. Starożytny zwyczaj tych wieców pochodzi jeszcze z czasów germańskich „pól majowych“. Zachował się dzisiaj w kilku już tylko biedniejszych kantonach Szwajcarji. Każdy obywatel, który nie był skazany na karę hańbiącą, ma prawo wotowania. Dzień zebrania wiecu jest największem świętem doroczenem. „Landsgemeinde“ odbywa się w Appenzelln dla pierwszego okręgu kontonalnego, dla drugiego zaś w Trogen lub Stundwyl. Obywatele schodzą się na rynek miejski wczesnym rankiem. Przybierają odświętne szaty i wkładają na głowy cylindry, których używają w tej jedynie okoliczności. Każdy przynosi ze sobą szablę i... parasol. Szabla stanowi stary emblemat prawa wotowania, a obywatel, któryby o niej zapomniał, nie może wotować. O dziesiątej rano zjawiają się halabardnicy i dobosze, odziani w kostiumy z XV wieku, białe i czarne. Obchodzą oni trzykrotnie rynek. O jedenastej przybywają członkowie Rady z prezesem na czele i zasiadają na estradzie, ustawionej pośrodku rynku. Urzędnicy wybierani bywają na rok, dwa lub trzy. Po przemówieniu przewodniczącego, obywatele zebrani modlą się w milczeniu. Wotowanie od-

bywa się za pomocą podniesionych rąk. Obliczający głosy są tak wprawni, że potrafią odróżnić większość kilku głosów na tysiąc głosujących. Obywatela obranego odprowadzają z muzyką na estradę. Potem następuje wotowanie praw, przygotowanych w ciągu roku przez radnych. Projekt prawa winien być przyjęty lub odrzucony bez żadnej dyskusji. Podczas całej uroczystości panuje ogromny spokój. O dwunastej wszystko skończone. Obywatele bawią się, piją piwo i wracają do domu.

Nowy marszałek.

Lwów 3 lipca. W piątek o godz. 10-tej rano nastąpiło oficjalne wprowadzenie nowego marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego w urzędowanie w Wydziale krajowym. Celem powitania nowego marszałka zebrali się w małej sali portretowej w gmachu sejmowym wszyscy członkowie wydziału krajowego, zaś we wielkiej sali Unji lubelskiej urzędnicy Wydziału krajowego. Z uderzeniem godz. 10-tej przyjechał do pałacu sejmowego namiestnik hr. Potocki z marszałkiem hr. Badenim. Namiestnik wszedł wraz z marszałkiem do sali, w której zebrani byli członkowie wydziału krajowego. Przedstawiwszy marszałka członkom Wydziału, zapewniał marszałka p. namiestnik hr. Potocki o swej serdecznej przyjaźni, podnosząc, że zdarza się to po raz pierwszy, iż ta sama osobistość po raz wtóry obejmuje rządy autonomiczne i w serdecznych słowach podziękował hr. Badeniemu za to, że zgodził się przyjąć ponownie godność marszałka.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni w gorących słowach podziękował namiestnikowi za życzliwość, jaką zawsze mu okazywał i dodał, że dążyć będzie do tego, aby przyjaźń, która dziś między niemi istnieje, jeszcze bardziej się wzmocniła i utrwaliła, „szczególniej w trudnych chwilach, które i dla nas z pewnością przyjdą“, oraz wyraził życzenie, aby tę przyjaźń dla dobra publicznego spożytkować mogli.

Wydział krajowy i marszałek.

Następnie zastępca marszałka krajowego dr Tadeusz Pilat powitał marszałka, wyrażając radość, że ponownie objął zaszczytną godność przewodnika rządów autonomicznych.

Marszałek kraj. hr. Badeni podziękował serdecznie za powitanie, zapewniając, że wobec Sejmu, kraju i podwładnych nie będzie nigdy marszałka i Wydziału, lecz będzie Wydział kraj. z marszałkiem na czele, gdyż tak postanawia nietylko statut kraju, ale tego wymaga także dobro służby, do której jesteśmy wszyscy obowiązani.

Po tem powitaniu namiestnik opuścił gmach sejmowy, a marszałek przeszedł do sali Unji lubelskiej, gdzie zebrani byli urzędnicy Wydziału kraj. Do nich zwracając się przemówił marsz. hr. B a d e n i mniej więcej jak następuje:

Trudno mnie was witać, bo tak niedawno się z wami żegnałem. Zdaje mnie się, że wczoraj opuściłem ten gmach. Bądźcie przekonani, że witam was najserdeczniej. Długie doświadczenie pouczyło mnie, że podstawą stosunków waszych do mnie jest wzajemne zrozumienie się. Z mej strony będę się zawsze starał pamiętać o potrzebach waszych i życzeniach, ale proszę również o zrozumienie moich wymagań i celów. Mówią, że ręka moja była czasem za twardą. Mogę tylko dodać, że jeżeli tak bywa, to większa przykrość jest po mojej stronie. Celem naszej pracy jest zaufanie sejmu, uznanie kraju. Wiem, że to powiększenie pracy, które jest rezultatem naszych starań, przyjmować będziecie chętnie i z zapałem, starając się o to, aby działanie wasze przyniosło jak największą korzyść społeczeństwu. Znaną jest zasada, że rozszerzenia praw uzyskuje tylko ten, kto prawa te, jakie ma, wykorzystać umie i chce. Proszę więc was, abyście w tym duchu zawsze działali, zasługując na uznanie kraju i sejmu. Trzymając się tej myśli przewodniej za was i za siebie tej zwiększonej pracy się nie obawiam i tylko się nią cieszę, a naszą rzeczą jest starać się o to, aby nigdy nie stała się możliwą chwila, w której praca nasza byłaby lżejszą, ale za to zakres działania i możność służenia krajowi mniejszą.

Urzędnicy wydziału.

Następnie przemawiał imieniem urzędników wydziału krajowego dr E k i e l s k i: Ekscelencyo! W instytucji, w której służymy, wyrobiły się w ciągu jej istnienia pewne zwyczaje i tradycje. I tak według dotychczasowego zwyczaju powitanie nowego marszałka ze strony urzędników ograniczało się na akcie przedstawienia i uszanowania. Nie ma reguły bez wyjątku, tak jak wyjątkowym jest fakt, że za łaską monarszą powołany zostałeś poraz wtóry do objęcia zaszczytu i brzemienia laski marszałka. Witam więc nie nowego marszałka, ale witam marszałka, który nam wraca na zwierzchnika. Mogę zapewnić Waszą Ekscelencję, że witam z tem samem uczuciem, z którem żegnaliśmy go i przedawnieniu ani zmianie ono nie uległo. — Jedna jest tylko zmiana, że w miejsce żalu wstąpiła radość, którą nietylko my sami podzielamy. — Nawiązując do dzisiejszych słów Waszej Ekscelencji dziękuję za nie; będą one nam otuchą i zachętą przy dalszej pracy, zwłaszcza, że Eksc. podniosłeś, że i my jesteśmy współpracownikami około dobra kraju.

Marszałek zwrócił się następnie do szefa biura prezydyalnego, Ekielskiego, podnosząc, że jak dotąd był zawsze dobrym duchem wszystkich poprzednich marszałków, tak i nadal ma nadzieję, że długie jeszcze lata w tej samej roli przy boku marszałka pozostanie.

Następnie witał się marszałek z wieloma urzędnikami. — Na tem zakończyła się uroczystość.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś sobota Józefa Kalasantego i Uldarzka biskupa wyznawcy; jutro Piąta Niedziela po Świątkach. Krwi Pana Jezusa. Antoniego Zacooniego wyznawcy.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 38, zachód przypada o godz. 7 minut 48, długość dnia godzin 16 minut 10.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

P. T. Prenumeratorów wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu.

Od administracji.

Administracja „Głosu Narodu“ n i e b ę d z i e nadal pośredniczyć w odbieraniu prenumeraty na „Ilustrację Polską“.

Z KRAJU.

Nowy Sącz 2 lipca. (Niezwykły oszust). Dziś 2 b. m. zasiadał na ławie oskarżonych przed tutejszym trybunałem karnym niezwykły oszust, 46 letni Kazimierz Konrad Weazel z Warszawy, oskarżony o zbrodnię oszustwa, popełnionej na szkodę włościan. Oskarżony wysokiego wzrostu, blondyn z dużym wąsem, dość silnej budowy ciała, stając z aresztu śledczego, bronił się sam. Pan ten przedstawiał się jako pensjonowany major i doktor praw, a czasem jako magister praw i wyłudzał od włościan łatwowiernych różne sumy i to nawet po stokilkadziesiąt koron za wydobywanie spadków i sporządzanie w tym celu różnorodnych podań ze stemplami, których wcale nie wnosił. Udawał także urzędnika depozytowego i wyłudzał od włościan kwoty znaczne, które w rzeczywistości mieli złożyć do depozytu sądowego. Pokrzywdzeni włościanie ze łzami w oczach zeznawali przy rozprawie, jak oskarżony wyłudzał od nich ostatni krwawo zapracowany grosz. Sąd skazał Wenzla na zwrot wyłudzonych kwot i 4 miesiące więzienia obostrzonego postami.

Podziękowanie. Od kilkunastu lat obdarza Pani Wiszniewska właścicielka Wrząsowic, tutejszą dziatwę szkolną na popisie dorocznym, pięknemi książeczkami, w nagrodę pilności — oprócz tego w zeszłym i w bieżącym roku otrzymały dziewczęta chustki i fartuszki jako zachętę do pilniejszego korzystania z nauki robót ręcznych. Odstępując od zasady: „niech nie wie lewica, co daje prawica“, ośmielę się złożyć publicznie w imieniu obdarowanej dziatwy szkolnej najserdeczniejsze podziękowanie staropolskiem: „Bóg zapłać“.

Dnia 28 czerwca br. udały się dzieci szkolne oraz starsi z Wrzasowic oglądać pamiątki Krakowa i doznali tam wszyscy gościnnego przyjęcia a 10-ciu gospodarzy bezpłatnie bilety do teatru. — Nie mogąc w inny sposób składam na tej drodze Pani Maryi Siedleckiej i Panu dr Jordanowi w imieniu uszczęśliwionej dziatwy i jej rodziców, publicznie serdeczne staropolskie: „Bóg zapłać“.

Aniela Perówna, naucz.

Z Gorlic donoszą nam: Wczoraj odbyło się ukonstytuowanie nowo wybranej Rady powiatowej. Prezesem został wybrany jednogłośnie poseł sejmowy Adam hr. Skrzyński, wiceprezesem naczelnik sądu Smolecki.

Wielkie oszustwo. Z Nowego Sącza donoszą, że odkryto tam oszustwo na wielką skalę. Protokolant sądowy, zajęty w biurze sędziego w sprawach karnych, dopuszczał się fałszerstwa rejestrów karnych. Stwierdzono, że on na własną rękę zmieniał areszt na grzywnę i pobierał ją od zasądzonych w szynku.

Z powodu usunięcia się nasypu wstrzymano ruch towarowy na szlaku Torskie-Wowolińce kolei lokalnej Czortków-Zaleszczyki, aż do odwołania. Ruch osobowy i pakunkowy przy pociągach Nr. 3656 i 3657 odbywać się będzie nadal przy pomocy przesiadania się podróżnych, względnie przez przenoszenie pakunków.

Pociągi Nr. 3655 i 3660 kursować będą aż do usunięcia przeszkody między Czortkowem i Tłustem.

Zakopane. Piszą nam: Dnia 2 lipca 21-letni czeladnik blacharski Jan Michalik, naprawiając dach na hotelu „Morskie Oko“, pośliznął się tak nieszczęśliwie, że spadł i zabił się na miejscu.

KRAKOW 4 lipca.

W sprawie zapisu śp. Walerego Rzewuskiego piszą nam z miasta: Jeden z ustępów testamentu śp. Rzewuskiego brzmi jak następuje: „Na dom nro 27 B. dz. VI dwieście złr. zahipotekować, aby od tej sumy po sześć od sta wymienione reperacje grobu mego rodzinnego wykonane być mogły“.

W 1903 roku w miesiącu lutym magistrat objął dom nro 27 B. dz. VI zaś, po wygranym procesie, Arcybractwo nteże dom odbrało a, mimo, że syndyk Rady i Arcybractwa codzień patrzy na grób zapisodawcy uszkodzony, nie spowodował dotychczas jego naprawy. Sądzimy, że pierwszym obowiązkiem legataryuszów, jest jak najściślej przestrzegać spełnienia woli spadkodawcy.

Przyjaźń krakowska zaprasza swoich Członków czynnych na walne zebranie, które się odbędzie w dniu 5 bm. o godzinie wpół do 5 popołudniu, celem uzupełnienia wyborów jak również omówienia niezbędnych potrzeb stowarzyszenia.

Z czytelni akademickiej. Otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do artykułu z „życia akademickiego“ na str, 4 nr 175 mamy zaszczyt prosić o zaznaczenie w najbliższym numerze, że korespondencja owa nie pochodzi urzędowo „ze strony Czytelni akademickiej“ i zamieszczoną została bez wiedzy zarządu Towarzystwa. Za wydział K. Lubecki, prezes, Bronisław Matejko, sekretarz.

Z **„Sokoła“**. Dziś w sobotę odbędzie się wieczornica miesięczna w gmachu krakowskiego „Sokoła“ dla członków i ich rodzin. Początek o godzinie 8 wieczór.

Z opery. Dziś w sobotę „Lohengrin“ R. Wagnera z p. Aleksandrem Bandrowskim w partji naczelnej. Elsę śpiewa p. Bohass, króla p. Didur. Telramunda p. Szymański. W partji O r t r u d y wystąpi po raz pierwszy artystka opery warszawskiej panna F r e n k l o w n a. Opera zostanie wystawiona z całą starannością godną nietylko dzieła lecz także i znakomitych artystów, w których rękach spoczywają partje.

W niedzielę melodyjna opera Czajkowskiego „Eugeniusz Onegin“ w niezmienionej obsadzie. We wtorek po raz drugi i ostatni „Lohengrin“.

Kółko Slawistów U. U. J. odbędzie w niedzielę 5 b. m. o godzinie 11 rano w sali XXXII Coll. nov. XVIII Zwyczajne naukowe posiedzenie z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczyt kol. Sobieniowskiego p. t. „Bolesław Śmiały“ Wyspiańskiego. 2) Dyskusja.

Dla niecz1onków wstęp 20 h.

Wydział Związku sokolego wzywa druhów uczestników Zlotu, aby z reklamacjami rzeczy pozostawionych we Lwowie, odnosili się wprost do Związku z jaknajdokładniejszym opisem tych rzeczy.

Wyjaśnienie. Z powodu notatki, zamieszczonej we wczorajszej kronice p. t. „popierajcie przemysł krajowy“, prosi nas o zaznaczenie p. Halski, który otrzymał dostawę łóżek i innych sprzętów do domu akademickiego, że w kontrakcie dostawy zastrzeżone jest dostarczenie wyrobów krajowych i on tylko takich wyrobów dostarczać będzie. Roboty zostały rozdzielone pomiędzy miejscowych rzemieślników. Dodać należy, że przedmioty dostarczone wyrobu krajowego są lepsze i tańsze aniżeli obce.

Żydowska bezczelność Z powodu naszej notatki o napadzie żyda Hüttnera na mieszkanie pani A. W., ten ostatni przesłał nam sprostowanie, przepełnione zuchwałemi kłamstwami, których oczywiście nie mamy obowiązku drukować. Notujemy tylko, że Hüttner nie jest właścicielem, ale zarządcą domu przy ul. Zwierzynieckiej 21. Dziwimy się, jak ktokolwiek może mieszkać w domu, administrowanym przez takie indywiduum. Awantura, której sprawcą był Hüttner, wywołała wielkie oburzenie wśród świadków tego zajścia. Ogólne też panuje zdziwienie, że podobne wypadki są możliwe w Krakowie i że taki Hüttner jeszcze dotychczas wolny chodzi.

Na dochód pomnożenia funduszu budowy własnego domu Towarzystwo drukarzy krakowskich „Ognisko“ urządza jutro w niedzielę 5 b. m. „Wielką zabawę leśną“ na Bielanach z bardzo urozmaiconym programem. Przygrywać będzie muzyka 100 p. p. Wstęp 30 ct. od osoby. Przy starej rogatce Zwierzynieckiej oczekiwać będą podwody.

Krakowska kiełbasa w Watykanie. Wyroby masarskie z Krakowa nie tylko w Wiedniu i Austrji znajdują szeroki odbyt ze względu na ich doskonałość, ale w ostatnich czasach przekroczyły granice monarchji i znajdują odbyt nawet w Rzymie. — Od dłuższego już czasu p. Józef Bialik, starszy cechu i radny miasta, otrzymuje zamówienia na kiełbasę i wyroby masarskie z Watykanu i za wyrób swój otrzymał już niejednokrotnie wyrazy uznania.

Z konserwatorjum muzycznego. Świadectwa ukończenia nauk w konserwatorjum muzycznem w Krakowie otrzymali w tym roku: z klas fortepianu: pp. Natalja Mayznerówna, Sabina Grzybczykówna i Marja Paszkowska; z klas śpiewu solowego: p. Felicja Zielińska; z klas organów: p. Michał Popielec.

Z okazji otwarcia biur starostwa krakowskiego w nowym gmachu „delegackim“, odbyło się dziś o godzinie 8 rano Nabożeństwo solenne, w kościel

św. Florjana. W nabożeństwie odprawienem przez ks. prał. dra Wincentego Smoczyńskiego wzięli udział delegat namiestnictwa p. Adam Fedorowicz i wszyscy urzędnicy, tudzież służba starostwa krakowskiego.

Chór akademicki słuchaczów Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak co roku udaje się na wycieczkę artystyczną do miejsc kąpielowych od dnia 15 b. m. Chór w liczbie 18 członków i w towarzystwie prof. konserwatorjum, p. Skarżyńskiego (wiolonczelisty) koncertować będzie kolejno: w Krynicy, Żegiestowie, Nowym Sączu, Rabce i Zakopanem.

Wycieczka do Ojcowa urządzona staraniem Resursy urzędniczej wyrusza furmankami z Kleparza o godzinie 3 po południu. Do wycieczki zapisało się około 50 uczestników.

Z dyrekcji kolei otrzymujemy następujące pismo: Zwraca się uwagę stron interesowanych na rozpisaną w gazecie lwowskiej z dnia 1 lipca dostawę żwiru, cegieł i kamieni dla dyrekcji kolei państwowych w Krakowie.

Zwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa Br. Pom. Ucz. Akademji Szt. P. w Krakowie odbyło się dnia 2 b. m., na którem dokonano wyborów do wydziału i komisji kontrolującej na rok szkolny 1903/4 z następującym wynikiem: prezesem obrany kolega Mieczysław Jakimowicz, wiceprezesem kol. Józef Gardecki, sekretarzem kol. Franciszek Janczyk, skarbnikiem kol. Aleksander Arczyński. W skład komisji kontrolującej weszli jako członkowie tejże komisji kol. Jan Rembowski, kol. Adam Dobrodnicki, kol. Władysław Porankiewicz z przewodniczącym kol. Marjuszem Zaruskim.

„Podwawelanie". Koło artystyczno literackie Czytelni akademickiej urządza w niedzielę, t. j. 5 b. m. o godz. 4 po południu w lokalu Czytelni Rynek 22, XXX. posiedzenie. W programie: „Wspomnienie z lat ubiegłych; przeżyte czasy r. 1863 i stosunki nasze na dalekim Wschodzie", opowie naoczny świadek, rodak nasz hr. Adam Michałowski, prezes Tow. Bratniej Pomocy w Konstantynopolu. Tenże odegra swoje kompozycje na fortepianie. Gościom wstęp wolny.

Zmiany w stanie posiadania za miesiąc maj 1903 roku. 1) Przez **kontrakt kupna**: a) Dom przy ul. Topolowej w Dz. VI L. k. 114 nabyła Helena Szymańska od Henryki Grzegorzewskiej za 16.900 kor. b) Parcelę ogrodową położoną przy ul. Karmelickiej w Dz. IV L. w. hip. 2564 nabyła Oktawja z ks. Czertwertyńskich Mazarakowa od Anastazego i Józefy Holików za 19.000 kor. c) 1/16 część realności przy ul. Grodzkiej w Dz. I L. k. 65 nabył Markus Tigner od Scheindli Tigner za 1.000 kor. d) Parcelę położoną przy Pl. Groble w Dz. III L. w. hip. 2538 nabyli Salomon i Helena Rittermanowie od dr. Natana i Reginy Weinsteinów za 3.072 kor. e) Dom przy ul. Wolskiej w Dz. III L. k. 69 nabyła gmina m. Krakowa od Jerzego hr. Huttea Czapskiego za 120.000 kor. f) Dom 3-piętr. przy ul. Łobzowskiej w Dz. IV L. k. 89 nabył po 1/2 Ludwik Górski i Zofja Bundys od Józefy z Korytowskich Wilkoszewskiej za 136 000 kor. g) 3/11 domu przy ul. Długiej w Dz. V L. k. 81 nabył Sławiński Karol od Rehmanowej Michaliny za 8 000 kor. 2) Na mocy innych układów: Dom 1-piętr. przy ul. Wolskiej w Dz. III L. k. 155 nabyła gmina m. Krakowa od Jerzego hrabiego Hutten Czapskiego za 153.000 koron.

3) Przy sprzedaży przymusowej: 1/6 część domu 2-piętrowego przy ulicy Wawrzyńca w Dz. VIII. L. k. 425 nabył Naftali Hirsch Engelstein za 2617 k.

4) Z powodu śmierci właściciela: a) Dom przy ul. Kopernika w Dz. VI. L. k. 40, wartość 49 804 65 kor. otrzymała Izabella z Dylskich Rehmanowa w spadku po Albertynie Rehman. b) 1/7 część domu przy Placu Marjackim w Dz. I. L. k. 373, wartości 8626 28 kor. pozostałej po Zofji Leszkównie otrzymała Jadwiga Leszkowa 2/28, małoletni Władysław i Ludwik Leszkowie po 1/20 części.

NEKROLOGJA.

Ignacy Chojnacki, uczestnik powstania z roku 1863/4, Sybirak, następnie sufler teatru polskiego w Poznaniu, ostatnio zaś nadzorca miejskiego składu węgla i mieszkań dla robotników w Modrzejówce, przeżywszy lat 68, zmarł w Krakowie dnia 1 b. m.

Zwłoki zasłużonego weterana eksportował na cmentarz krakowski ks. kan. Juljusz Drohojowski. Oprócz żony i znajomych towarzyszył zwłokom cały zastęp weteranów z „Przytuliska" z sztandarem na czele.

Bronisław Urbanowicz, inżynier kolei państwowej, zmarł w Krakowie dnia 30 czerwca b. r. Pogrzeb bez udziału duchowieństwa odbył się we czwartek z Collegium Medicum. Mowy żałobne wygłosili prof. Odo Bujwid i poseł Daszyński. Nad grobem śpiewano „Czerwony sztandar".

Józef Nowiński krawiec, przeżywszy lat 78, po długiej a ciężkiej chorobie opatrzony św. Sakramentami, zmarł w Krakowie dnia 3 lipca. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 5 lipca 1903 r. o godzinie 3 po południu z Collegium Medicum na Grzegórzkach.

Wykaz zacnych ofiarodawców na budowę kościoła św. Józefa w Kalwarji Zebrzydowskiej złożonych w dalsz. ciągu: Marek Marjanna Budzów 1 k., Maluty Ewa Brody 1 k., Malikiewicz Eugen. Czerniowce 6 k., Misiewicz N. Sącz 2 k., Mańkowski Aleks. Sieniawa 10 k., Mećko Jan i Anna Stronie 50 h., Niewiadomski Jan Drohobycz 3 k., Nowak Franc. Dąbrówka mała 1 k. 16 h., N. N. Harbutowice Gościbia 10 k., Aleksy Jan Leśnicy 1 k., Pająk Ant. i Katarz. Budzów 2 k., Pasternak Ign. i Magd. Brody 2 k., Pasternak Jan i Julja Brody 1 k., Pączek Zofia Zebrzydowice 1 k., Pater Józef Komarno 1 k., Plinkiewiczowie Skole 2 k., Pacanów M. Grzegórzki 2 k., Piasecka Hermina Krynica 2 k. 40 h., Radziszowski Stan. i Maria Lencze 2 k., Rychter Stefan Lubaczów 2 k., Rybacki Józef Drohobycz 4 k., Stanowska Józefa Bugaj 1 k., Stow. Cech. Kow. Grzegórzki 10 k., Sikora Stan. i Teresa Lencze 2 k., Swierkosz Franc. Krzęcin 1 k., Sikora Franc. i Magd. Trzytkowice 1 k. Dok. nast.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę 4 lipca: „Lohengrin" R. Wagnera.
W niedzielę 5 lipca: „Onegin", opera Czajkowskiego.

OPERA.

Pierwszy akt Walkirji.

Tak mało mieliśmy dotąd Wagnera w Krakowie, że każdy wysiłek w celu zapoznania choćby z ułamkiem nowego dzieła, przyjąć trzeba z wdzięcznością. Natomiast wcale nie można mieć uznania dla zestawienia w jednym wieczorze fragmentu „Walkirji" z mistyfikacją muzyczną „gęsi z Pesaro", jak mówią Włosi w przeciwstawieniu do „łabędzia z Pesaro", Rossiniego. Przy pierwszorzędnej obsadzie już dość trudno wysłuchać „Cavallerii", tem trudniej, gdy przy wszystkich cudach, jakich nasz chór dokazuje w scenie przed kościołem, całe przedstawienie ma cechę raczej familijnej uroczystości, — ale Mascagni przy Wagnerze, to już w historji muzyki powinno zostać, jako fakt zapewne jedyny.

Wystawienie aktu „Walkiryi" da się jedynie pomyśleć, jako główny punkt i ozdoba programu jakiegoś wagnerowskiego koncertu, w podobnych jednak warunkach jak we czwartek jest dziwolągiem, którego spokojnie znieść niepodobna. A tu komunikat dyrekcji już znowu grozi „Pajacami" na przyszły tydzień!

Sam pierwszy akt „Walkiryi", z całej trylogji najprzystępniejszy, bo złożony z samych piękności muzycznych nie przerwanych martwemi miejscami przydługich nieraz recitatiwów przemówił do słuchaczy bardzo silnie. Trudno oczywiście po wystawieniu jednego aktu mówić odrazu o całej „Walkirji", raczej trzeba traktować czwartkową próbę jako popis wykonawców, orkiestry i śpiewaków.

W tym popisie orkiestra nie zyskała pierwszego lauru. Grano wogóle poprawnie ale bez wyrazu, a w miejscach gdzie orkiestra występuje samodzielnie brakło niezbędnego delikatnego cieniowania, tych nagłych przejść z sforzando w pianissimo, przyspieszeń i zwolnień tempa, tego tysiąca drobnych szczegółików, które orkiestrze wagnerowskiej dopiero barwę i charakter nadają. Niedostateczne obsadzenie jednych instrumentów, zupełny brak innych, dużo w tem zawiniły. Zaraz wstępne furioso nie było znów tak groźnem, przez brak większej liczby wiolonczeli stracił motyw rogu (Trinkhornmotiv) nieokreśloną, tłumioną namiętność w brutalnej przewadze blach zginęła groza i powaga motywów Hundinga i Walhalli. Razem ze śpiewakami grano natomiast wcale dyskretnie.

P. Bandrowskiego słyszeliśmy pierwszy raz w prawdziwie wagnerowskiej roli. Choć Niemcy nie uznawali w nim przedstawiciela „des waschechten Wagnerstils", posiada jednak wymaganą przez Wagnera umiejętność śpiewania tonem niemal rozmowy, z zachowaniem każdej frazie jej formy muzycznej, z ogromną ścisłością w rytmie i z dykcją doskonałą, która pokrywa pewne znużenie głosu. Nadto wyborna gra nadaje każdej frazie muzycznej właściwą treść uczuciową. Jeżeli z dobrego można wybierać najlepsze, to z pewnością monolog po odejściu Sieglindy i Hundinga sprawił najsilniejsze wrażenie. P. Didur posiada wszystkie tesame warunki co p. Bandrowski, a że ma jeszcze swój głos młody i potężny, więc jego Hunding był kreacją niepospolitą. Jaka szkoda, że go nie posłyszymy jako Wotana! P. Bohuss-Hellerowa nie była w swoim żywiole, śpiewała bardzo pięknie z staraniem o wyraźną dykcję, ale zamało była płomienną i zamało okazała szału radosnego upojenia wiosną, do której Sieglinda tęskniła podczas mrozów zimowych

Dekorację złożono wcale zgrabnie z materjału miejscowego, mniej dopisały efekty świetlne. O ciekawym przekładzie Walkirji przez p. Al. Bandrowskiego warto będzie pomówić po dokładniejszem poznaniu na drugiem przedstawieniu.

Tz.

Przebudowa starego teatru.

Wobec ogólnego zainteresowania i licznych zapytywań dotyczących przebudowy starego teatru, wydział Towarzystwa muzycznego poczuwa się do obowiązku udzielenia następujących wyjaśnień o obecnym stanie tej sprawy.

Brak wygodnego lokalu dla szkoły muzycznej i odpowiednich sal koncertowych, jest skopułem, o który rozbijać się muszą najgorliwsze starania o zapewnienie naszej instytucji, jakich takich warunków pomyślnego rozwoju. To też od dawna zrozumiało Towarzystwo, że dopiero po usunięciu tego braku, stanie się dla niego rzeczą możliwą, pracować skutecznie nad podniesieniem powagi, znajdującej się pod jego zarządem szkoły muzycznej i nad spełnieniem powierzonej mu przez statut pieczy nad interesami artystyczno-muzycznymi miasta. Wszakże dopiero w ciągu ostatniego roku udało się wydziałowi Towarzystwa, sprowadzić tą sprawę na tak praktyczne tory, że dzisiaj jeżeli tylko Rada miasta nieodmówi swej pomocy, można uważać jako rzecz bardzo bliską rozwiązanie tej kwestji.

Kilkakrotne obrady z współudziałem znawców Wpp. Beringera, Knausa, Sarego, Wdowiszewskiego i Zawiejskiego, — zaproszonych przez prezesa Towarzystwa, doprowadziły przedewszystkiem do przekonania, że przebudowę starego teatru, należy uważać za myśl praktyczniejszą niż budowanie na jego gruncie nowego gmachu. Z tego powodu, komisja znawców niewdając się w ocenę materyalną projektu nowej budowy prof. Pokutyńskiego, zajęła się wyłącznie przedłożonym przez p. Stryjeńskiego projektem przebudowy teatru starego, i uznała go jako całkiem odpowiedni.

Budynek mieściłby na I piętrze dwie wielkie sale na koncerta, bale, odczyty, mniejsze zebrania itp. wraz z bocznemi ubikacjami. Parter zajmowałyby obszerne sklepy, lokal restauracyjny i garderoby, na II piętrze mieściłby się lokal odpowiedni dla konserwatorjum i Towarzystwa muzycznego. Strona finansowa projektu, przedstawia się tak korzystnie, że gmina wziąwszy w swoje ręce przeprowadzenie budowy, znajdzie w dochodach z powstałego gmachu zupełne pokrycie poniesionegowydatku. — Nieobciążając więc swego budżetu, gmina przysporzy miastu ozdobę i usunie od tak dawna odczuwany brak lokalu przeznaczonego na koncerta, bale i w ogóle większe zebrania towarzyskie.

Artyści miejscy w teatrze ludowym.

„Niewierna", sztuka w 3 aktach Bracco'a.

Poznaliśmy wczoraj w gmachu teatru ludowego wyborną sztukę, tryskającą najwykwintniejszym dowcipem i finezją. Przyjemnie było słuchać utworu w tak dobrym gatunku po tylu banalnych komedjach i farsach francuskich, których nie szczędził nam teatr miejski. Treść „Niewiernej" jest następująca. Istnieje małżeństwo, kochające się i szczęśliwe, ale szczęście to psuje i paczy ustawiczna zazdrość męża. Żona, kobieta, wesoła i lubiąca się bawić, ostrzega małżonka, aby nie przebrał miary. Dzień, w którymby zazdrość jego zmieniła się w wyraźne podejrzenia, byłby końcem ich szczęśliwego pożycia, a kto wie, możeby doprowadził ją do spełnienia podejrzeń, które on jej tak natarczywie narzuca. I oto wystawia jego dobrą wiarę na bardzo ciężką próbę. Kocha się w niej niejaki Roccardi, słynny zdobywca serc niewieścich, którego drażni kokieterja i niewzruszoność pięknej kobiety, żony przyjaciela. Nie może uwierzyć, aby urok jego nie działał na nią jedną.

— Łatwo jest, mówi, być niezdobytą w salonie, w loży teatralnej, w towarzystwie ludzi. Ale gdybyśmy zostali sam na sam, wtedy niech mi się oprze.

Śmiała kobieta rzuca mu bardzo ryzykowne wyzwanie. Przyjdzie do niego kiedy zechce, niechaj próbuje swej mocy. I oto umawiają się. Przyjdzie zaraz nazajutrz. Godzina 2-ga. Ale zazdrosny mąż Sylwio przeczuwa tę zdradę i nie mogąc się dowiedzieć od „Niewiernej", dokąd udaje się o drugiej, idzie wprost do mieszkania Roccard'ego przed samym terminem. Roccardi,

na wpół nieprzytomny z oczekiwania, fortelem wyprowadza go z domu.

Tymczasem „Niewierna“ przybywa, a Rocardi wobec wyzywającego zachowania się jej, traci zupełnie rezon i widzi całą swoją bezsilność. Scena ta obfituje w bardzo dowcipne sytuacje. Wtem, w chwili, gdy położenie obojga stron walczących zaczyna już być bardzo drażliwem, służący daje znać, że Sylwjo przybywa po raz drugi. Rocardi proponuje „Niewiernej“ ucieczkę innemi drzwiami, ale... za pocałunek. Dumna kobieta odrzuca tę propozycję z pogardą i sama każe prosić męża. Komedja może zmienić się w dramat, ale autor bardzo zręcznie tego uniknął. Skończyło się tylko na dwumiesięcznem zerwaniu pomiędzy małżonkami, którzy po stosownych wyjaśnieniach godzą się w ostatnim akcie.

Świetną tę sztukę, pełną werwy i humoru, odegrały panie Wysocka i Pawłowska, oraz pp. Mielewski i Kosiński.

Publiczność nie szczędziła artystom oznak wielkiego uznania, i wogóle zaznaczyć należy, że „Niewierna“ miała rzetelne powodzenie.

Przypominamy, że w sobotę i w niedzielę artyści opuszczający teatr miejski, dają w teatrze ludowym na swoją korzyść drugą, ciekawą nowość, doskonałą komedję w pięciu aktach tłómaczoną z ruskiego, p. t. „Konkurs na męża“. Tłómaczenia dokonał p. Andrzej Mielewski, który zajął się również wyreżyserowaniem tej sztuki. Nie wątpimy, że publiczność tłumnie pospieszy na to przedstawienie.

Przesilenie gabinetowe w Austrji.

Wiedeń 3-go lipca. „Fremdenblatt“ donosi: Wczorajsze posłuchanie prezydenta ministrów, dra Koerbera u cesarza trwało półtory godziny. Prezydent przedłożył przyczyny prośby o dymisję. Cesarz wysłuchał wywodów prezydenta ministrów życzliwie, zastrzegł sobie jednak jeszcze rozstrzygnięcie co do dymisji. Zapewniają (!) że prezydent ministrów doznał bardzo łaskawego przyjęcia ze strony monarchy.

W związku z dymisją gabinetu była onegdajsza audjencja ministra hr. Gołuchowskiego u cesarza. Minister spraw zagranicznych, który miał wyjechać jak corocznie — na urlop do Vittel we Francji, gdzie pomieszkanie jest już dla niego przygotowane, pozostaje jeszcze czas jakiś w Wiedniu. Dziś będzie hr. Gołuchowski powtórnie przyjęty przez cesarza.

Cesarz w Burgu.

Wiedeń 4 lipca. (Tel. wł.) Dziś o godz. 9 rano cesarz przyjedzie z Schönbrunu do Burgu, celem zaprzysiężenia bana Chorwacji.

W Kołach politycznych spodziewają się, że cesarz zawezwie następnie dra Koerbera na posłuchanie i że **w kwestji przesilenia zapadnie już dzisiaj decyzja.**

Głosy prasy.

Wiedeń 4 lipca. (Tel. wł.) Dzisiejszy poranny „Fremdenblatt“ twierdzi, że co do dzisiejszego posłuchania Koerbera nic jeszcze pewnego nie wiadomo.

Dzienniki stojące na żołdzie ministerjalnym, czynią rozpaczliwe wysiłki, aby opinię publiczną przychylnie dla dra Koerbera usposobić.

„N. Fr. Presse“ nazywa ustąpienie dra Koerbera katastrofą dla Austrji.

Zaręcza ona, że dr Koerber utrzyma się przy władzy — że przesilenie ograniczy się na ustąpieniu dra Rezeka.

W dalszym ciągu artykułu „N. Fr. Presse“ daje do zrozumienia, że w razie ustąpienia dra Koerbera przyjdzie do władzy gabinet urzędniczy z generałem na czele, jako wykonawcą woli cesarskiej.

„Zeit“ przemawia za gabinetem parlamentarnym i zarzuca Koerberowi, że woli zrujnować państwo, niż dobrowolnie usunąć się i pozwolić stronnictwom, aby same się rządziły.

„N. W. Tagbl.“ twierdzi, że cesarz tak długo nie wyjedzie do Ischlu, jak długo sprawa przesilenia nie będzie załatwioną. — Być może więc, że pozostanie we Wiedniu aż do 15 lipca.

Prasa poranna donosi, że podanie Koerbera, zawierające prośbę o dymisję, zredagowane jest w formie programu prac parlamentarnych na sesję jesienną. Podanie kończy się prośbą o dymisję. W razie, jeśliby monarcha zatwierdził **przedłożony program prac, byłoby to daniem wotum zaufania drowi Koerberowi i Koerber utrzymałby się przy władzy.**

„N. Wien. Journ.“ sądzi, że na wypadek dymisji dra Koerbera, przyjdzie do władzy przejściowy gabinet urzędniczy, którego zadaniem będzie utorować drogę gab. parlamentarnemu, przez przeprowadzenie rokowania z Czechami co do założenia drugiego czeskiego uniwersytetu.

Przeciw hr. Gołuchowskiemu.

Wiedeń 4 lipca. (Tel. wł.) Zasługuje na uwagę fakt, że dr Koerber zmobilizował całą dziennikarską akcję przeciw hr. Gołuchowskiemu.

Cała prowincjonalna **prasa** niemiecka, pozostająca w styczności z departamentem prasowym ministerjalnym, **występuje przeciw hr. Gołuchowskiemu, jako doradcy korony.** Zarzuca ona hr. Gołuchowskiemu, że doradził koronie cofnięcie ustawy wojskowej na Węgrzech i przez to naraził Koerbera, iż cała austrjacka sesja parlamentarna stała się bezpłodną.

Tymczasowe rządy.

Wiedeń 4 lipca. (Tel. wł.) Na wczorajszem posłuchaniu u cesarza, na którem obecny był hr. Gołuchowski i szef gab. kanc. Schiesel, zapaść miało postanowienie aby na razie nie przyjmować dymisji dra Koerbera i jego gabinetu z tem jednak zastrzeżeniem, że jest to tylko tymczasowe przedłużenie urzędowania.

TELEGRAMY.

Mianowania.

Wiedeń 4 lipca. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Minister wyznań i oświaty zamianował przy bibljotece uniwersyteckiej we Lwowie amanuenta dra Józefa Korzeniowskiego scriptorem, a praktykanta dra Zygmunta Batowskiego amanuentem.

Wybuch w kopalni.

Miesbach (Bawarja) 4 lipca. W Hausheim nastąpił wczoraj przedpołudniem w tamtejszej kopalni wybuch gazów. Trzech robotników zginęło.

Podłość żydów niemieckich.

Berlin 4 lipca. „Vorwärts“ twierdził onegdaj, że posłowie antysemiccy w wielu miejscach zawdzięczają swój wybór głosom żydowskim. Przeciw temu wystąpiła bardzo energicznie antysemicka „Staatsbürger Ztg.“. Wczoraj ogłosił „Vorwärts“ następujące pismo ulotne, które otrzymał z okręgu Złotów Człochów: „Szanowni współwyznawcy. P. Komierowski po swoich wczorajszych oświadczeniach nie jest kandydatem, któremuby żyd-Niemiec mógł przy wyborach ściślejszych oddać głos, **bo wysuwa on przedewszystkiem swą polskość. Ciężko mi wprawdzie dopomagać do zwycięstwa antysemicie w rodzaju Böcklera, ale nie ma innego wyboru. Polecamy zatem albo wybór Böcklera, albo wstrzymanie się od głosowania**“.

Podpisany jest tamtejszy rabin i kilku żydowskich członków Rady miejskiej.

Niezwykła zbrodnia.

Warszawa 3 lipca. Do „Kurjera Warszawskiego“ donoszą z Zamościa:

„Wieś Łaziska, gminy Skierbieszów, powiatu zamojskiego, była widownią niezwykłej zbrodni, popełnionej z niewyjaśnionych dotąd pobudek.

Oto w nocy, z 29-go na 30-ty czerwca r. b., dzierżawca młyna, Bładuski, zabił toporem śpiącą swą żonę, 18-letnią córkę i czeladnika, a dwoje młodszych dzieci poranił ciężko, jednemu bowiem obciął ręce, a drugiemu bok przebił, oraz pokaleczył dwóch chłopców.

Następnie podpalił młyn, a dokonawszy takiego zniszczenia, powiesił się w płonącym budynku i wraz z nim zgorzał.

Wypadek ten sprawił silne wrażenie na mieszkańcach, którzy znali Bładuskiego, jako człowieka trzeźwego i spokojnego.

W sprawie tej władza prowadzi śledztwo“.

Nowy ban.

Budapeszt 3 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza mianowanie hr. Pajacewića banem.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt 3 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego poseł Ratkay (partja Kossuta) oświadczył, że składa godność sekretarza Izby z powodu tego, że razem z kolegami prowadzić będzie obstrukcję.

Nastąpił dalszy ciąg rozpraw nad mową programową prezydenta ministrów Khuen-Hedervarego.

Poseł Babo (partja Kossutha) polemizuje z Khuenem zarzucając mu, że zupełnem pokrył milczeniem sprawę ustępstw narodowych.

Anglicy i Boerzy.

Londyn 3 lipca. Jak donosi biuro Reutera z Heidelbergu (Capland) odbyło się tam wczoraj zgromadzenie Bourgherów pod przewodnictwem Bothy, który zwrócił się do Holendrów z wezwaniem, by nie robili rządowi trudności, lecz raczej popierali go w sprawach publicznych.

Zajścia bałkańskie.

Konstantynopol 3 lipca. **Porta doniosła austr.-węgierskiej i rosyjskiej ambasadzie, że ostatni zamach dynamitowy na kolei koło Pemebeyli kwalifikuje się jako czyn anarchistyczny i przypisuje winę zachowania się Bułgarji wobec band macedońskich, które zagrażają życiu nietylko tamtejszych mieszkańców, ale i podróżnych.**

Z Serbji.

Belgrad 3 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza zamianowanie nowej Rady państwowej:

Prezydentem zamianowany został poseł w Konstantynopolu Grujcz.

Traktat.

Hawanna 3 lipca. Traktat ze Stanami Zjednoczonemi, mocą którego odstępuje się na zawsze stacje węglowe i okrętowe, został podpisany.

Powstanie w Macedonji.

Sofja 3 lipca. Nota, rozesłana przez rząd tutejszy do przedstawicieli bułgarskich przy mocarstwach, mieści w sobie zarys historyczny usiłowań rządu, aby utrzymać pokój w Macedonji. Przytoczono dalej wypadki prześladowania ludności macedońskiej, budzące rozjątrzenie wśród narodu bułgarskiego. Jeżeli do tego czasu uniknięto wrogiego zetknięcia z Turcją, zawdzięczać to należy jedynie rozsądkowi narodu i usposobieniu pokojowemu rządu książęcego.

Niedawno Turcja skoncentrowała znaczne siły wojskowe na granicy; szuka ona tylko powodu do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Nota kończy się prośbą do mocarstw, aby wyjednały u W. Porty cofnięcie zarządzeń wojskowych na granicy i zaprowadzenie reform. W przeciwnym razie rząd bułgarski odpowie takiemi samemi zarządzeniami.

Lwów 3 lipca. „Gazeta lwowska“ ogłasza: Cesarz postanowieniem z d. 2 czerwca b. r. zezwolił na utworzenie państw. szkoły realnej w Śniatynie z początkiem roku szkolnego 1903/4.

Lwów 3 lipca. Drugi kurs koszykarstwa odbędzie się w kraj. szkole koszykarskiej w Czerwonej Woli koło Jarosławia w czasie od 8 lipca do 5 sierpnia. Na kurs ten powołała Rada szk. krajowa dziesięciu nauczycieli.

Lwów 3 lipca. Ministerstwo wyznań i ośw. zezwoliło na wydzielenie w r. 1904 okręgu szk. staro-samborskiego z dotychczasowego związku z okręgiem buczackim i na utworzenie z niego samoistnego okręgu szkolnego z osobnym inspektoratem szkolnym okręgowym.

Lwów 3 lipca. Z Brzeżan doniesiono dziś tutejszej policji, że z tamtejszego więzienia sądu obwodowego zbiegło dwóch niebezpiecznych złodziei: Edward Walladicz i Michał Bryła.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 3-go lipca. — (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·27 Renta majowa 100·35, Węg. renta koronowa 99·30, Akcje austr. zakładu kredyt. 660·50, Akcje węg. 731·50, Akcje Anglobanku 275·25, Akcje Uniobanku 524·— Akcje Länderbanku 412·—, Akcje kolei państ. 668·75 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 347·—, Akcje tytoniowe 854·50, Akcje Alpiny 368·50 Losy tureckie 122·50, Ruble 252·75.

Cukier (spok.) 20·50, spirytus (lepszy) 41·60, nafta niezmieniona.

Berlin 3-go lipca. — (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25

5016
I. 1903 *Kraków, dnia 1 lipca 1903 r.*

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat król. stoł. m. Krakowa rozpisuje niniejszem publiczną ofertową licytacyę na przebudowę wychodków w szkole miejskiej św. Scholastyki dokonać się mającą w ciągu wakacyi szkolnych.

Przedmiot licytacyi stanowią:
1) **roboty murarskie**
2) **roboty ciesielskie**
3) **roboty stolarskie**
4) **roboty blacharskie**
5) **roboty instalatorskie**

Na każdą z robót można oferować osobno.

Termin licytacyi wyznacza się **na dzień 9 lipca 1903 godzinę 12-tą w południe w biurze Budownictwa miejskiego.**

Przed licytacyą należy w Kasie miejskiej złożyć wadyum wynoszące 5% oferowanej sumy i wykazać się przed składaniem oferty kwitem depozytowym. W Budownictwie miejskiem można przeglądać plan budowy, warunki licytacyjne i otrzymać wykaz robót, stanowiący podstawę dla ofert. 1810 1 3

Dnia 2-go lipca o 7-ej wieczór w kościele św. Piotra odbył się **ślub** p. **Ireny Wagmeister** córki majora z p. **Eugeniuszem Butrymowiczem** kupcem z Podgórza. 1802

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.